

✓ **Kazimierz WIŚNIEWSKI, relacja**

nagrana 25.03.94 w Warszawie przez Tomasza Gleba

[do Archiwum Peerelu, temat: więźniowie polityczni w PRL 1944-56; cele śmierci]

* * *

Urodziłem się w 1922 roku, ojciec Józef, pracownik samorządowy, matka Stanisława ze Śliwińskich. Przed wojną byłem w Sochaczewie - rok przed maturą, drużynowy drużyny harcerskiej. Sochaczew wystawił kompanię i myśmy jako ta kompania wyruszyli [na wojnę]. Zakończyłem tę działalność u Kleeberga.

Od października [1939] byłem w konspiracji w Szarych Szeregach (skończyłem szkołę podchorążych, takie rzeczy) - do 2 października 1942, kiedy zostałem aresztowany. W obozie koncentracyjnym [przebywałem] do 1945 roku: gestapo w Warszawie, potem Majdanek, Gross-Rosen i Litomierzyce nad Łabą w Czechosłowacji. Wyzwoleni byliśmy właściwie dzień po oficjalnie podawanym [dniu wyzwolenia]; byliśmy w tym miejscu nad Łabą, gdzie armia Schurnera maszerowała na pomoc Berlinowi. Potem byłem na Zachodzie, w I Korpusie, pojeździłem po świecie... Szukano kogoś do testowania dróg, którymi mogliby się poruszać kurierzy [kierowani do Polski]. Ponieważ widocznie byłem niewyżyty, młody, a w obozie siedziałem z kimś, kto był w NSZ (i przed, i po obozie, wiedziałem o tym), moi zwierzchnicy skierowali mnie:

- Sprawdź tę drogę NSZ-owską.

Przyjechałem [tą drogą do Polski], wróciłem; jak przyjechałem drugi raz do Polski (już nie kontaktując się z tamtymi [NSZ-owcami], miałem inny cel, co innego do roboty) - zostałem aresztowany u moich rodziców i od tego czasu siedziałem w więzieniu do stycznia 1956.

Pyt: Kiedy był Pan aresztowany?

W połowie listopada 1945 roku. Byłem dołączony do grupy ludzi, których w ogóle nie znałem. To byli ci, którzy robili tę drogę [szlak kurierski do Polski]. No i z nimi odpowiadałem, dostałem karę śmierci, zamienioną potem na 15 lat. Wszyscy, cała grupa (było nas 5 osób) mieli karę śmierci zamienioną na te [kary więzienia]. Z ciekawostek - to były już rzeczy straszne, ludzie się bali - o ułaskawienie "Konrada" Kozarzewskiego, głównego [oskarżonego] wystąpił [Julian] Tuwim, który wrócił do Polski; Tuwim był jednym z tych, którzy byli u Bieruta, interweniując, pisząc (żona Kozarzewskiego dotarła do niego). Drugim był człowiek, z którym byłem zaprzyjaźniony w obozie, profesor Michałowicz, lekarz, który występował w mojej obronie.

Pyt: Pamięta Pan całą piątkę [oskarżonych]?

→ Naturalnie: Jerzy Kozarzewski, niedaleko mieszkający Sławek

Modzelewski (ale on nie chciał występować, więc raczej to nazwisko pomińmy), Jurek Niewiadomski, który mieszka w ~~149~~ podzi, Janka Konopacka (nie żyje) i Bohdan Banaszewski (też nie żyje).

Pyt: Czyli sześć osób było w sumie?

No tak, sześć. Pierwszy oskarżony [Kozarzewski] i ostatni

(Banaszewski) zostali ułaskawieni na 10 lat, a reszta na 15 lat. Chyba [poskutkowało] to wstawiennictwo Tuwima, na którym Bierutowi zależało, bo on dopiero wtedy przyjechał do kraju.

Pyt: Po jakim czasie zamieniono wyroki?

Mniej więcej po 6 tygodniach, nawet chyba ponad.

[Podczas rozprawy] siedziałem na Mokotowie na X oddziale; siedział ze mną bardzo wystraszony, młody człowiek z Wilna; jak

(wróciłem po rozprawie, to już nikogo nie było, zostałem sam. I siedziałem sam do ułaskawienia. Z tym, że moja żona (była aresztowana razem ze mną, wyszła po amnestii w

1946 roku) wtedy pracowała na szwalni i moje okno z X pawilonu tam trafiało. Ona wiedziała wcześniej, że jestem ułaskawiony, a ja nie wiedziałem, więc ona grypsowała morsem... Ja myślałem, że ona tylko tak dla podniesienia na duchu...

Pyt: Czyli nie rozumiał Pan tego?

Rozumiałem, mówiłem [nadawałem morsem], że "dobrze, dobrze", i sobie myślałem tratatata; dopiero chyba w tydzień potem ojciec przyszedł na widzenie i powiedział mi.

Pyt: A kiedy była rozprawa?

Rozprawa była w sierpniu 1946, przez parę dni. To były czasy jeszcze dosyć dziwne, bo np. moja obrończyni pani **Pintarowa** powiedziała, że tacy ludzie jak jej klient (czyli ja) to w historii Polski nazywają się Orleńta. Na to prokurator Podlaski zerwał się i powiedział, że on wie, co to są Orleńta, ale "takich to należy powiesić, bo to są złodzieje i bandyci" itd. W 1956 roku podobno sobie odebrał życie, czy jemu odebrali - taka wieść chodziła.

Sądził taki znany późniejszy sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego, nazywał się **Garnowski**. Innych nazwisk z sądu nie pamiętam.

Pyt: Pana żona [Matylda Wiśniewska, z d. Kowalczyk] miała oddzielną sprawę?

Oddzielną, o udzielanie mi pomocy.

Pyt: Jaki dostała wyrok?

4 lata.

Wie pan, ja mam skojarzenia może trochę inne niż wiele osób, dlatego, że to, co przechodziłem, zawsze odnosiło się do relacji Gestapo-X pawilon; więzienie [peerelowskie]-obozy koncentracyjne [hitlerowskie].

Przed wszystkim Niemcy mordowali "na chama". Wiedzieli się jedno: że jeśli ktoś cokolwiek powiedział, to już nie wyszedł [żywy]; [jeżeli nic nie powiedział], to te 3-4 był przesłuchiwany (oprócz jakichś wyjątkowych osób) i jak wytrzymał, to jechał do obozu, gdzie miał dalszą możliwość przeżycia.

Tutaj, na Mokotowie, oni mieli mnóstwo czasu. Oni się w to bawili, zaczynali tę swoją działalność. Wtedy jeszcze gęsto krążyli Rosjanie, zresztą zastępcą **Różańskiego** był jednym - **Humer**, a drugim był **Serkowski**, który był Ruski, po szkole NKWD, inteligentny człowiek. Nie żyje.

Tamci [Niemcy] po prostu odwalali robotę: zamordowali, zabili, zatłukli.

Tutaj był Wschód. Oni się uczyli przyjemności zadawania bólu, maltretowania. To były dwie różne historie.

Zresztą jak potem zostałem z Wroniek przewieziony [na Mokotów]

w 1949 roku, to była ogromna różnica w przesłuchiwaniu więźniów. Już był sadyzm dla przyjemności. W moim czasie [w 1946 roku] były stójki, bicie, "fotel Andersa" (krzesło odwrócone nogą do góry), tak, już były. Ale później [w 1949 roku] były typowe [przypadki znajdowania przez śledczego] przyjemności w niszczeniu [człowieka]. I to było rzeczywiście na całkowitą niekorzyść tego ustroju. [-]

Humer był to łajdak, rzeczywiście łajdak. Różański tak samo, z tym, że Różański jeszcze odgrywał wielkiego człowieka, chciał być [postrachem?], co mu się mówiąc nawiasem dla niektórych udawało [...]. Natomiast Serkowski urządzał te sprawy, wchodzili Rosjanie w czasie śledztwa, każdy się martwił: ajajaj, taki młody człowiek, takie bzdury.

I druga rzecz [różnica między śledztwem niemieckim i radzieckim], to niemożność skombinowania niczego. Jeszcze kiedy siedziałem na początku, to - nie miałem paczek, ale się trafiało, że siedziałem z Kazimierzem Moczarskim, który napisał "Rozmowę z katem", on wtedy miał paczki, on był wtedy tuż przed wyjściem, poczym mu doładowali jeszcze nową sprawę i wyszedł jak nie tuż po mnie, to w tym okresie. Jeszcze wtedy były jakieś pomoce, ale [potem nie].

Następną sprawą było to, że tak jak na karze śmierci samemu się siedziało, tak samo było w więzieniach. [Zwłaszcza] w Rawiczu (Wronki jakoś przechodziłem łagodnie) - w Rawiczu siedziało się sześć czy ileś miesięcy na pojedynce, bez książek, bez gazet; tylko wystawianie kibla dwa razy dziennie i trzy razy dziennie zupa, to wszystko. W obozie [hitlerowskim] byli Polacy, którzy pomogli - tu nie miał nic, tu nie było żadnej możliwości.

Wracając do śledztwa - rzeczywiście to było śledztwo

Wyuczone, śledczy miał na kartce napisane pytanie i z grubsza odpowiedź i starał się wytłuc to [odpowiednią odpowiedź]. Jak mu to nie wychodziło, to przychodził na przykład Serkowski czy Humer i oni rozmawiali, starali się jakoś wpłynąć, a przeważnie kończyło się tym, że przyleli.

Co mogę powiedzieć o Mokotowie - że nie mam żadnych zadrzań, że ten był Żydem, ten był Polakiem... Prawda jest taka, że w tamtym czasie najbardziej przyzwoity to był komunista, **Haimek** się nazywał, nie najmądrzejszy człowiek, ale który siedział przed wojną trzy razy i który wiele rzeczy robił, których nie musiał robić, których ci zdemoralizowani Polacy potem nie robili: na Jedenastce [Pawilon XI] po cichu nosił wodę kobietom, żeby chociaż mogły się jakoś umyć czy coś, taki był...

Pyt: Klawisz, tak?

To był klawisz, tak. Haimek, on miał takie imię chyba,

Pochodził z Dawidgródka i był szewcem. Drugi to był taki **Goc**, Żyd inteligentny, nie bił, przynajmniej ja nie słyszałem; jego bardzo szybko wykurzyli; czy on uciekł do Izraela, czy go wsadzili do pudła, tego nie wiem. Ale byli też tacy, jak taki **Matajczuk**; to był Ukrainiec, był w Stanisławowie w Gestapo. Poznał go jeden z tych więźniów, też go wykończyli.

Pyt: To był śledczy?

Tak, śledczy. Matejczuk czy Matwiejczuk...

Już po karze śmierci, po ułaskawieniu przenieśli nas na oddział ogólny. Czyli te 6 tygodni siedziałem sam, bez żadnych [kontaktów z ludźmi], ponieważ na Mokotowie te cele były skanalizowane, czyli cała działalność to było 3 razy dziennie podanie jedzenia. Paliło się cały czas światło, to znaczy w dzień czy się paliło, to nie pamiętam, w nocy na pewno. Patrzyli przez tę "wizyterkę", jak to się mówiło, czyli wizjer, dosyć często...

Na pierwszym piętrze, na lewo od wejścia siedziało wtedy dużo ludzi skazanych na karę śmierci.

Pyt: Pamięta Pan jakieś nazwiska?

Kto tam był: był taki **Stefan Ignaszak**, cichociemny,

jeden z tych, co wykradli V-1, nie wiem nawet, czy on żyje; **Henryk Dziegielewski**, żyje w Warszawie, bardzo przyzwoity i dzielny chłop był. Teraz trudno sobie nazwiska przypomnieć, ale

to można byłoby ewentualnie zobaczyć...

Bo ja o siedzeniu w celi śmierci mogę panu powiedzieć

krótko: ja się starałem żyć w iluzji. Po prostu od chwili otwarcia oczu rano starałem się być gdzie indziej. Starałem się sobie stworzyć zupełnie fikcyjny świat, który mnie zmuszał do takiego czy innego działania, jeśli się chciało zachować to życie. Pewno, że każdy raz miał załamanie, raz nie, zastanawiał się, że jak będą go wyprowadzali, to co ma zrobić; ale ja się starałem tymi sprawami nie zajmować zupełnie.

Pyt: A jak wyglądał ten iluzoryczny świat?

Mógł pan sobie założyć, że jest pan 11 listopada na akademii czy coś takiego, i potem od tego szło się do przodu... Zresztą tak samo potem, jak siedziałem na pojedynkach, miałem zawsze świat, bo musiałem sobie znaleźć coś do myślenia. Dlatego też - prawdziwa historia - ludzie prości wieszali się siedząc na pojedynkach. Nie wytrzymywali. Był taki góral (nie

pamiętam jego nazwiska, właściwie krótko z nim siedziałem) ze sprawy przeprowadzania Bańczyka [?], PSL-owców przez granicę. Z początku mówił, że jak mu dobrze, jak mu dobrze, i jedzenie dają - i potem się obwiesił. Ci ludzie jeżeli siedzieli w większej celi, to jakoś można było na nich wpływać. Ci wszyscy opowiadacze książek byli bardzo pożądanymi. No, geniuszem w opowiadaniu książek był zupełnie wtedy świadomy wszystkich czynów i bardzo wtedy dzielny Władek Siła-Nowicki. Potem już był stary i to są inne rzeczy, ale wtedy spełniał piękną rolę: miał fotograficzną pamięć i pamiętał całe strony z "Trylogii".

No a tutaj [w pojedyncy] trzeba sobie było taki system [iluzji] stwarzać.

Pyt: Miał Pan jeszcze jakieś sposoby uciekania myślami od teraźniejszości? Wspominał Pan o "akademii 11 listopada"...

To były różne scenariusze. Na przykład starałem się przypomnieć jakiś film, jakieś wiersze po łacinie czy układane w Polsce piosenki, śpiewane po łacinie: "Wojenko, wojenko...", "Jeszcze Polska nie zginęła" itd. (było takie pismo "Filomata" i tam to drukowali). Czegoś nie pamiętam z obozu czy skądś - no to kombinowałem [starałem się sobie przypomnieć], myślałem drogą

dochođenje i albo doszedłem, albo nie.

Natomiast kiedy siedziałem z wyrokiem [po zamianie kary śmierci], to kombinowałem głupio (myśmy nie podlegali jako szpieczy żadnej amnestii) i mówiłem sobie: "Jest 1 maja, w

październiku wyjdę". I do października czekałem, że wyjdę. Jak się zbliżyło, to przesuwałem termin. To psychologicznie wtedy było dla mnie bardzo dobre. Świadomie - starałem się znaleźć coś, co by mi obciążało umysł. Podglądałem przez okno, wychylałem się

- wtedy nie było blind. Zresztą te blindy to jest rzecz naprawdę straszliwa, jeśli chodzi o zniszczenie człowieczeństwa. Wtedy jeszcze było wysoko, jeszcze coś widziałem. Albo słyszałem, jak szli te Wierchowiny na rozstrzelanie, oni zresztą krzyczeli: "Tu idziemy Wierchowiny...", to ja skoczyłem nawet w okno i spojrzałem.

Nie odpowiadało mojej psychice tworzenie sobie piętrowych historii, jak ja go [strażnika] porznię na kawałki żyłką. Ja starałem się zupełnie odejść od tego, zupełnie nie myśleć o tym.

No, niektórzy dostawali pomieszania zmysłów, bywało.

Pyt: Dużo było takich przypadków?

W moim czasie nie, ale potem już było dużo [takich], którzy nie na karę śmierci [byli skazani], tylko wcześniej sobie odbierali życie. [Potem] Dawali [skazanych na] karę śmierci na ogólną celę, bo go inni więźniowie pilnowali [żeby się nie zabił].

Pyt: Ale kiedy Pan był, to już dawali na ogólne cele?

Ja po ułaskawieniu byłem na ogólnej celi, ale później, jak w 1949 wyjechałem z Wronek, to już wtedy ci z karą śmierci siedzieli na ogólnej celi. To akurat był moment, że niedawno ta grupa, właśnie z [Władysławem Siłą-] Nowickim, usiłowała uciec. I mieli wszelkie szanse... Tam był taki, zapomniałem jego nazwiska, skoczek spadochronowy...

Pyt: "Zapora"?

Nie, "Zapora" to Dekutowski. Tamten był z innej sprawy. Ustęp był obudowany taką blachą i oni... Słyszał Pan może to?

Pyt: Tak, próbowali uciec przez strych.

Byli nawet na dachu. Żeby ich ten Kłys nie zakapował (zresztą to był ubowiec), to mieli szanse uciec. Wszyscy by nie uciekli, ale część na pewno.

Pyt: Te Kłys ich zdradził?

Kłys, tak.

Ns2?
lto?
dpyt...

albo pm pomysł,
albo były 2 ucieki - jed obie
z Kłysem, he, he

Utyś~)
Pyt: Imię pamięta Pan?

Nie. Jak ja przyjechałem [na Mokotów], to już było po wszystkim. Tylko stąd mam te relacje, wiem, jak co było.

Potem te ustępy czy tę obudowę skasowali zupełnie.

Pyt: O innych próbach ucieczek - z Mokotowa, Wronek,

Rawicza - nie słyszał Pan?

Nie. Z Wronek nie słyszałem, a w Rawiczu nie było żadnej ucieczki. To nie było możliwe. Pilnowanie przez Niemców [podczas okupacji hitlerowskiej] stwarzało zawsze możliwości, natomiast tutaj nie było żadnych. To [więzienie] było tak szalenie obstawione, że nie było żadnej możliwości, nie ma nawet co opowiadać. [-]

Pyt: Czy było coś jeszcze w celi śmierci dotkliwego?

[Nie], nie mogę powiedzieć; z początku były dla mnie deprymujące [rozmowy strażników]: "Jak on siedzi?", "Co robi?", "Ten spokojnie, ale uważajcie...", takie rozmowy. Potem już było coraz mniej rozmów, z tym, że ci strażnicy już tak gdzieś po miesiącu zaczęli chodzić koło nas, że może jak przyjdą na [następną] zmianę, to już nas nie będzie.

Pyt: Że rozwałą was, tak?

Że rozwałą. Oni już byli dosyć [dobrzy dla więźniów], właściwie nie było żadnych szykan, pilnowali kalifaktorów, żeby w miski wlewali zupę gęściejszą...

Był tam taki stary gospodarz z dwoma synami, jako strażnicy zachowywali się bardzo przyzwoicie, chyba ich potem wyrzucili.

Ja idę na górę z pierwszego piętra na drugie [na śledztwo],

a on, ten stary, siedzi na parterze, modli się z książki do nabożeństwa i ma karabin maszynowy ustawiony tak, że jakby co, żeby strzelał po ludziach. Taka scena surrealistyczna.

Tutaj nie miałem strachu, nikt mnie nie straszył. Wiem u kolegi, że jak mówił, że nie może wytrzymać światła,

to ten [strażnik] mówi:

- To nic, napatrz się na światło, bo w trumnie to nie będziesz miał światła.

Ale to takie mniejsze [szykany], natomiast nie słyszałem w tym czasie o biciu skazanych... [zmiana strony]

Pyt: Czy miał Pan problemy ze spaniem? Sny charakterystyczne?

Nie, ja jestem realista. Jestem człowiekiem całe życie wierzącym, zresztą bardzo mi to pomogło, bo nie wiadomo, czy bym sobie nie uporządkował... Bo jeszcze była druga sprawa - że człowiek wierzący ma to wielkie bogactwo: "No dobrze, no jeśli nawet umrę, to idę [w życie pozagrobowe], co jest celem człowieka na ziemi". Natomiast nie ma tego, że następuje całkowity rozpad.

Pyt: Po zmianie wyroku długo Pan jeszcze był na Mokotowie?

Przy końcu sierpnia nas ułaskawili, a myśmy wyjechali [z Mokotowa] w przeddzień Bożego Narodzenia, czy dwa dni przed

Bożym Narodzeniem 1946. Ubrali nas w mundury niemieckie -

bali się, że może któraś z naszych grup będzie chciała odbijać czy coś. Zresztą to był bezsens, bo to i tak by się nie odbiło. Wywieźli nas do wagonu-izolatki i powieźli do Wronek. W nocy wyjechaliśmy i jechaliśmy cały czas.

Pyt: Już po zmianie wyroku do Bożego Narodzenia był Pan na ogólnej celi?

Już byłem potem na ogólnej celi, tak. Na jednej dużej więziennej celi, i na drugiej potem byłem, przed samym wyjazdem, na małej celi stosunkowo, gdzie siedział porucznik chyba,

jakiś taki ubowiec, co to stale go tam robili w konia, był ten Stefan Ignaszak i z jego sprawy jeszcze **Józio Janowski** i **Kaczmarek**; siedział **Lipiński**, którego potem zamordowali - pułkownik, piłsudczyk. On właśnie był człowiekiem nastawionym na wszelkiego rodzaju cuda. Wierzył w karty; mnie chciał powróżyc - jak wyciągnął trzy karty, to każda znaczyła śmierć. Ja tym mniej się przeraziłem, bo to świeżo było po wyjściu [po zamianie wyroku]; on był, pamiętam, błąd zupełnie, w ogóle potem nie chciał mieć ze mną nic do czynienia.

Pyt: W tej celi ogólnej już nie było ludzi z karą śmierci?

Za moich czasów nie było. Jak nas przenieśli [z cel śmierci], to nas rozrzucili. Wprowadzili mnie do celi, ponieważ ja mniej więcej wiedziałem już, jak należy zachować się na złodziejskich celach, ponieważ w obozach koncentracyjnych byli i tacy, i to różnych maści...

Pyt: Ręcznik?

Nie, ręcznik nie, tylko przyleciał jakiś taki chłopaczek i coś tam do mnie [mówi]. Ja go takim rugatielnym mówieniem przyjąłem i zapytałem się, gdzie jest starszy celi. To przyszedł taki, Wariat się nazywał, i:

- A skąd ty?!

- A ty skąd? Ja - mówię - ja jestem z Dziesiątki.

- O rany!

Jakiegoś [więźnia] wyrzucił z tego [miejsca na pryczy] i mówi:

- Panie, masz pan tutaj 15 lat, nasze życie, moje i pana w więzieniu. Musisz pan stać przy oknie, żeby pan miał powietrze. Jak rano będą trzepali sienniki (to był sam pył), to zakładaj pan chustkę mokrą na usta i staj pan w oknie. Pan nie musi słać łóżka, ma pan tutaj tego, on za pana to będzie robił.

To było wszystko Mokotów. Acha, z karą śmierci był jeszcze **Tadeusz Płużański**, taki profesor, ja z nim potem siedziałem. Zresztą on żyje.

Ten Mokotów ogólny [cela ogólna] to była właściwie ogromna regeneracja, dla ducha; to potem się bardzo przydało.

Potem [we Wronkach] były cele po cztery osoby, jeszcze wtedy we Wronkach dawali gazety i książki. Właśnie Tadeusz [Płużański] wpadł na pomysł - chciał tygodniki radzieckie i mu dawali. Ja chociaż byłem tłumaczem, to ja nie umiałem czytać, liter nie znałem, bo się nauczyłem fonetycznie po rusku i tak ratowałem sobie życie udając tłumacza w obozie koncentracyjnym. A on [Płużański] wtedy wyczytywał te "Wokół świata" czy inne, i to była mimo wszystko wielka pomoc.

I Rawicz był jednakże o wiele cięższy.

Pyt: Ile czasu Pan przebywał we Wronkach?

Do Wronkach 1949 roku; półtora roku mniej więcej.

Pyt: I potem [zawieziono Pana] do Warszawy, tak?

Do Warszawy, tak.

Pyt: Dlaczego do Warszawy Pana przewieźli, nie wie Pan?

Nie wiem, ale z tego, co się mniej więcej orientuję - aresztowano kogoś, kto mnie znał. Jak jemu się dobierali do skóry, to on wszystko mówił.

- Skąd to wiecie? - [pytali go]

- Od Wiśniewskiego.

Inteligentnie, bo on przeczytał w gazecie, jeszcze będąc

chyba w Brukseli, że mam karę śmierci, więc myślał, że nie żyję. To na kogo ma mówić, jak może na mnie spędzić. No i spędzał. To mnie przywieźli i się mnie teraz pytają:

- Co robiłeś? Czy znasz kogoś tam na południu Francji?

Mówię, że nie byłem tam.

- Jak to nie, a gdzie byłeś na Boże Narodzenie w 1946 roku?

- Gdzie byłem? We Wronkach.

- Gdzie?

- We Wronkach.

- A to taki-owaki.

I skończyło się przesłuchanie. W ogóle już mnie nikt więcej o nic nie pytał. I z tego sobie wyprowadziłem, że to był chłopak bystry, że on prawdopodobnie usiłował w ten sposób sobie ulżyć.

Pyt: Jak on się nazywał?

On już nie żyje, już nie ma co [wymieniać nazwiska]; są inne względy, dla których nie chcę mówić, ale on nie żyje, zmarł.

Na górze była szefowa "szóstki" Armii Krajowej: **Marysia Malessa "Marcysia"**, bardzo tragiczna osoba; Różański naobiecował Rzepeckiemu, ona w końcu jak wszystko to zobaczyła, że są wystrychnięci na dudka, to sobie podcięła żyły, odebrała życie. Bardzo ją szanuję. Bardzo dzielna osoba. We wszystkich książkach o Komendzie Głównej, u Kunerta, ona tam wszędzie jest wymieniana.

I to był początek działalności tego Urzędu Bezpieczeństwa.

Na przykład Serkowski nie przesłuchiwał mnie nigdy merytorycznie; wyciągał jakieś dane, analizował to, co się mówiło.

Doczepił się harcerstwa: jak to było, co za organizacja, gdzie, jakie były założenia. Tego potrzebował później do stworzenia umiejętności oceniania pracy innych śledczych.

Humer to tylko: przechodził więzień, to go kopnął w tyłek; on mnie nie przesłuchiwał. Od innych [kolegów] o nim wiem, bardzo dużo złego - m.in. od **Kazia Moczarskiego**, **Mariana Gołębiowskiego** (z procesu **Rzepeckiego**, jest w Ameryce, nawet w Polsce składał zeznania na Humera, bo jego Humer przesłuchiwał).

Pyt: Po raz drugi długo był Pan na Mokotowie?

Przyjechałem chyba w styczniu czy w lutym, a wyjechałem w czerwcu. Tak długo czekałem na transport. Pierwszym transportem jaki się nawinął pojechałem.

Pyt: Do Wronek czy do Rawicza?

Nie, już do Rawicza. I tam siedziałem dosyć długo, do 1955 roku. W 1955 wywieźli nas do Wronek, na bardzo krótko, i z Wronek pojechaliśmy do Sieradza. W Sieradzu pracowałem, nazywało się to Przedsiębiorstwo Konfekcji Odzieżowej, tam taśmowo szyli spodnie. Ponieważ okazałem się kompletnym idiotą, jeśli chodzi o szycie, to poszedłem do biura i byłem samodzielnym planistą. Tam już był taki bardzo przyzwoity człowiek, lekarz, bardzo przyzwoity człowiek, co mógł, wszystko zrobić [dla więźniów]. Stamtąd zostałem wypuszczony warunkowo, z nakazu prokuratora, bo zaczął się 1956 rok, przeglądanie starych akt.

Pyt: To siedzenie w pojedynkach, o którym Pan wspominał, było jeszcze we Wronkach?

Nie, w Rawiczu. Siedziałem długo [na pojedynce]. Ja tam niepotrzebnie zadarłem z takim gościem, co się nazywał **Utrata**,

potem był naczelnikiem więzienia, ale w tym czasie był specem. [...]

I tam deprawacja ludzi przez ustrój, jeśli chodzi o strażników. Przecież w Rawiczu czy we Wronkach to była funkcja [pełniona w rodzinie] od pokoleń. Ludzie, którzy tam byli [strażnikami], ich ojcowie czy dziadkowie też byli [strażnikami]. Więc był taki Kukawka, komendant jednego z bloków w Rawiczu

- "Białego", tam, gdzie byłem. Jak mi opowiadali więźniowie, którzy tam wcześniej byli (bo ja byłem tam w 1949 roku), to jak [widział] księdza idącego do umierającego, to on klękał... Był to okropny łajdak, ale jedna rzecz to przy wspomnieniu łagodzi - że był piekielnie sprytny i różnorodne takie głupoty wygadawał,

tzn. takie opowiadki. I te opowiadki, jak się z [Siłą-] Nowickim potem spotkałem, tośmy (ponieważ lubię dowcipy, on lubił) sobie nawzajem opowiadali.

Naprawdę [Kukawka] był taki: na przykład przychodził i mówił:

- Jest ten i ten?

- Jest.

- Co ty piszesz do domu matce: "Ciężko mi mamoo..."? Kto ci tu każe kamienie nosić?

List podarty i koniec.

Pyt: We Wronkach nie stosowano pojedynk?

Też były pojedynki we Wronkach, jeszcze z przedwojennych czasów, tuż koło tej zwyzki, na głównym pawilonie.

Ja byłem na drugim pawilonie, zacząłem nawet "karierę" we Wronkach - na kołowrotku przedłem. Oni akurat szukali i jakoś do tego się wprawiłem. To było lepsze niż darcie pierza; moi koledzy, którzy darli pierze, wychodzili potem jak szatany.

Jak nas przywieźli, to nas posadzili na pojedynki na Boże Narodzenie; wtedy przyszedł straszny mróz, tak, że pękł dzbanek z wodą, co był u mnie w celi. Jeszcze zaczęli na mnie wrzeszczeć potem.

Nie pamiętam, kiedy to było, jak była Korea [wojna w Korei]

- wtedy nas wszystkich zamknęli do celi i jakieś pogotowie, jakby na nas mieli Amerykanie napaść czy coś. To trwało 3-4 dni i skończyło się.

Pyt: W Rawiczu długo Pan siedział w pojedynce?

Dosyć długo, siedziałem po 4 miesiące, po 3. Potem bardzo ciężko chorowałem, poszedłem do szpitala, właściwie byłem na noszach noszony, lekarze pisali, że "stan zdrowia się pogarsza", znaczy choroba nie upoważnia do tego, żeby zwolnić [za szpitala]. Potem mówił mi zaprzyjaźniony lekarz, Antek Spyrka, więzień:

- Tylko cię krew uratowała.

Bo zastrzyki żona przywoziła. Miałem milion dwieście czerwonych ciałek i potem jeszcze krwotok. I ona [żona] pojechała i profesor Popowski, ojciec jej przyjaciółki od razu dał tę krew, ona przywoziła - i nie chcieli przyjąć. To ona postawiła pod bramą i mówi:

- To jest na wasze sumienie.

No i przetoczyli mi tę krew. Po tej pierwszej krwi od razu zupełnie się wszystko zmieniło. Łącznie potem przeszło 11 litrów wzięłem. Zacząłem jeść.

Potem, jak mnie podleczyli, to przyleciał ten Utrata, obejrzał... Już leci ten Antek i mówi: "Kazik, znowu cię wyrzucają [ze szpitala]". No i wyrzucili mnie na pojedynkę albo na ogólną.

Z ciekawych rzeczy z tego czasu było tak: jesteśmy w szpitalu, chodzimy na spacer. Tam takie kółeczko... Tam był (nie żyje już) ksiądz Grzechnik, ze sprawy Tygodnika

Warszawskiego. On założył rzecz bardzo trudną: założył, że jest głupi. Był w szpitalu jako głupi. Wiele rzeczy robił: na przykład leci i cha, cha, cha, i się przewrócił, na spacerze. A on w tym czasie od jednego złapał gryps, od drugiego... Zamknęli go w celi, śmieli się: "Grześć głupi", a on w tym czasie wypowiadał ludzi, którzy może za dzień, może za ile umarli. Wielki, naprawdę był wielki człowiek; bo udawać głupiego to nie jest tak łatwo. A on takiego przygłupa udawał.

Pyt: Co się z nim potem stało?

Wyszedł, był w Łaskarzewie proboszczem, bardzo go ludzie nie lubili, bo akurat zupełnie inny miał system myślenia. On się prawdopodobnie im nie nadawał, dla niego pieniądze nie przedstawiały zdaje się wartości. W każdym razie ja go bardzo cenię i gdzie mogłem, to wszędzie po tych kościelnych sprawach o nim opowiadałem, jego chwalać.

On się tam sprawdził, jego posłannictwo w życiu to było to, żeby paru ludzi uratować od jakichś strasznie ciężkich schorzeń wewnętrznych.

Pyt: To było w Rawiczu?

W Rawiczu. W Rawiczu idziemy na spacer, patrzymy - flagi do pół masztu. Pytamy się:

- Obywatelu oddziałowy, co jest?

- A taki owaki, nie twoja sprawa.

Potem [pytamy] takiego drugiego, lepszego, a on mówi:

- Nie mogę powiedzieć, ale - mówi - dla nas to jest wielki smutek.

Wchodzę do celi i mówię:

- Słuchajcie, ani chybi Bierut odkitował albo Cyrankiewicz, bo taki ruch jest.

Wszyscy podnieceni. Po apelu otwiera się cela, Antek wyciąga mnie z celi i w drzwiach mówi:

- Słuchaj, Stalin umarł.

Wchodzę [do celi] i mówię:

- Panowie, Stalin umarł.

Dwóch Wilniuków, zarośniętych biedaków, rzuciło się sobie w ramiona, zaczęli płakać:

- No, teraz to możemy umrzeć, żeśmy dożyli takiej radosnej chwili.

To się powtarzało w różnych więzieniach, mam relacje z różnych więzień. Rzeczywiście tak było, taka to była radość.

Z powrotem wracam do celi na pojedynek, siedzę w tej celi

- przychodzi jakaś komisja:

- Jak się nazywacie, jak, co za co siedzicie?

- Nie wiem.

- A kto to wie?

- To pan Utrata wie, bo ja stale siedzę na pojedynkach.

No to on mnie tak ołówkiem:

- Nie bój się Wiśniewski, będzie lepiej.

Za 2-3 dni: "Wychodzić z rzeczami". Wychodzę, nowym zwyczajem sowieckim staję łbem do ściany. I słyszę ku memu zdumieniu:

- Coście, zwariowali, tu nie są hitlerowskie obozy, tu każdy może stanąć twarzą wtwarz, może na drugiego popatrzeć.

To był pierwszy oddźwięk na śmierć Stalina. Potem książki zaczęli dawać... Zaczęło być lepiej.

Pyt: Czy pamięta Pan może jeszcze jakieś ciekawe postaci z Rawicza, z Wroniek?

Pamiętam Pużaka. Pużak umarł w tej celi właśnie na Mokotowie, jak ja byłem w tym

czasie. Jak Pużak umierał, to ja byłem. To dla mnie dosyć wielka osoba, koło tego ruchu w czasie okupacji trochę się kręciłem. Jest opowieść, że go zepchnęli ze schodów - on ze schodów może i spadł, natomiast przyszedł z obustronnym zapaleniem płuc i jeszcze z czymś i po prostu się wykończył.

Pyt: Na ogólnej celi?

Na ogólnej w Rawiczu w szpitalu. Na parterze w szpitalu. Ja tę celę teraz widzę. Zresztą w tej samej celi zmarł major Meksz z procesu oficerów z Bydgoszczy; Tam było sporo osób, jak potem chodziłem do łaźni, to spotkałem księdza Roztworowskiego. Różnych się spotykało: pułkowników, nie pułkowników. Na ogół w Rawiczu był nastrój nie najlepszy, bali się jeden drugiego. Siedział Skalski - właściwie człowiek zero, był i jest. Chciał stale zrobić karierę. U Lepera wyładował i chyba nareszcie dobrze.

Pyt: Nie mieliście zaufania, to znaczy była obawa przed donosicielami?

Tak. W Rawiczu zrobiono sprytną rzecz, już nie pamiętam kiedy. Dawniej oni dawali kapusia i czekali. Takiego Liniarskiego, dowódcę AK w Białymstoku, raz go tak podpuścili i on się potem wszystkiego bał. Ale potem zrobili, że listów nie pisaliśmy w celi wszyscy razem, tylko każdego wypuszczali do osobnego pokoju, leżała kartka (12 linijek do napisania) i druga kartka, gdzie można było złożyć donos. Sprawa była nie do wykrycia [dla więźniów w celi].

Pyt: Czy była próba walki z donosicielami, likwidowania donosicieli?

Likwidowania nie. To, co mówię, że zadartem - on [kapuś] nazywał się Koszykowski, zrobił krzywdę takiemu młodemu chłopakowi, rąbnął go miską w łeb. Ja z kolei byłem blisko i mu wylałem moją miskę na głowę. Odtąd zaczęły się moje perypetie z tym Utratą. [-]

Pyt: Czy słyszał Pan może o jakiejś likwidacji kogoś, kto był podejrzewany o donoszenie?

Te sprawy były, słyszałem z drugich ust, ale tam, gdzie się było w pracy, na przykład w takich Potulicach, w tym moim Rawiczu, gdzie były te zakłady krawieckie, w kopalniach takie rzeczy mogły być. Takie rzeczy słyszałem, że tam gdzieś właśnie takiego, który był kapusiem i gdzieś na procesy jeździł, zeznawał czy coś, to go tam gdzieś podobno potłukli; że zabili, nie wiem, ale chyba zabili. Ale to było wszystko poza [więzieniem].

Więzienie w Rawiczu nie dawało możliwości, bo tam była jedna cela i gdyby cokolwiek było, to z miejsca można było tę celę spacyfikować. W dużej [celi] to można było zrobić. W Potulicach chyba, w Jaworznie, tam chyba coś było. Ale tutaj [w Rawiczu] nie słyszałem. To znaczy wiem, że był taki skoczek, on był w polskiej grupie na Łotwie, potem w Anglii - Heniek Żuk; no to go pchnęli, spadł, połamał nogi. Co mu zdaje się znakomicie potem pomogło, bo odpowiadał w procesie Rzepeckiego, uznali go za "inteligencję, szukającą tragicznie nowego wyjścia" i szybciej wyszedł. [-] [zmiana kasety]

Pyt: Czy słyszał Pan o morderstwach we Wronkach czy w Rawiczu?

Tam nie musieli mordować; jeżeli chcieli w Rawiczu czy Wronkach [kogoś wykończyć], to zabrali z celi, było takie miejsce, gdzie żaden więzień tam nie był i nigdy nie widział [?]. Jeżeli ktoś był doprowadzony do całkowitego [wycieńczenie, umierał sam]. Gdyby żona nie przywiozła mi krwi, to byłby

koniec. To był cud leczenia w ogóle - bardzo trudno jest sobie stworzyć [przekonanie], że musi tak być, jak ja chcę. Ja wiedziałem, że będę żył, że przeżyję, żeby nie wiem co; miałem taką silną wiarę. Codziennie rano przylatywali, mówili na mnie "biały", bo byłem blady, nie ruszałem się z łóżka - no i wyszedłem. Rzadko, ale czasami się to udaje. A tak, to bym jak cała masa poszedł do piachu.

W szpitalu pozwalali przesyłać lekarstwa z domu. Duża ilość więźniów chorowała na gruźlicę. Był taki rolnik z białostockiego, nazywał się Sałamacha. Wiem, że przeżył, jeden mój znajomy był u niego. [Sałamacha] miał kawerny dwustronne i nie mieli jak go leczyć. Nie mogli podkraść [leków] więźniom, którym rodziny im przysyłały. I doszli do wniosku, że po wyciągnięciu streptomycyny z iluś butelek będą dodawali [zamiast niej] małe ilości wody destylowanej. I zbierali z iluś butelek. Wie pan, że on się wyleczył? Zarosło bez śladu.

To trwało podczas mojego pobytu, ten Antek mnie spotyka i mówi:

- Słuchaj, Sałamacha zdrowy jak byk, ma tylko ślady. W historii niespotykane...

Pyt: Czy spotkał Pan w więzieniu upowców, Ukraińców?

Spotkałem, nawet we Wronkach w takiej dyskusji zabrałem głos pojednawczy, bo zdawałem sobie sprawę z tragedii tego narodu, który nagle sobie uświadomił, że jest oddzielnym narodem, a który Austria zaczęła kombinować, a potem Niemcy. Tam [we Wronkach] takich dwóch [upowców] powiedziało słowo i więcej i potem któregoś dnia zbierają ich wszystkich i wywożą do Barczewa. Jak oni odchodzili, to jeden nauczyciel mówi:

- Wie pan, ja jestem upowiec, nie chciałem mówić, ale myśmy o swoje walczyli...

To jest zresztą szalenie trudna sprawa. Komenda Armii Krajowej wydała polecenie Marianowi Gołębiowskiemu, który był komendantem obszaru Krasnystaw, żeby nawiązał kontakt z UPA celem zaniechania wspólnych walk. I on to robił, wiem to od niego, że to było; jak było zrobione i co było dalej, nie wiem. To też jest sprawa naprawdę tragiczna.

Pyt: Były konflikty z nimi w celach?

Ja nie widziałem konfliktów, ale konflikty w celach były, słyszałem, że były. Czasami byli tacy [w celi], co mieli całą rodzinę wymordowaną... [-]

Pyt: Czy słyszał Pan może o przypadkach ścigania oprawców z Mokotowa czy z innych więzień przez więźniów, już po zwolnieniu, w ramach zemsty?

O zemście osobistej, żeby kogoś tam zamordować, to nie słyszałem. Tyle tylko, że są te różne wystąpienia i świadkowie zbierają, wypytyują się, jak i co. Tylko, że ja jestem tu szalenie ostrożny - są niektórzy, którzy swoje własne życzenia doładowują do tego, co usłyszają. Ale tak to jest.

Jednakże strażnikom z Mokotowa nic się nie stało. Kukawka zmarł normalnie. Utrata, mój "przyjaciel" był komendantem, co powiedział mi Nowicki, był podpułkownikiem komendantem więzienia. Potem go wyrzucili.

Na Mokotowie był w podejrzeniu [o wykonywanie wyroków śmierci] taki strażnik, o którym mówili "Książę Józef Poniatowski", bo takie baki nosił - że on podobno strzela.

Ale z kolei na przykład była pani, Żydówka, lekarka-psychiatra, która jak ktoś udawał wariata, no to ona badała. Mam dla niej wiele szacunku, bo ona mi mówiła tak:

- Panie, pan nie umie tego robić, niech pan natychmiast przestanie. Po co pan to robi, pan nie da rady, pana tylko przez to zgnoją.

Pyt: Dużo osób próbowało [udawać wariata]?

Wśród złodziei. Wśród więźniów politycznych byli niestety ludzie, którzy faktycznie mieli pomieszanie zmysłów. Potem niektórzy się pewnie wyciągnęli [z choroby], ale byli maniacy, trudno się dziwić. Była taka grupa, która dokumentowała kopalnie uranu. Oni byli powiązani

z Francuzami; jeden z nich dostał pomieszania zmysłów po śledztwie.

Pyt: Nazwisk ludzi z tej grupy Pan nie pamięta?

Nie.

Czy pan prowadził rozmowę z takim **Jasiem Strójwąsem**? To ciekawy chłopak, jest bardzo ciężko teraz chory. Warto byłoby z nim porozmawiać, on bardziej krwisty. Ja go bardzo polubiłem. Ja przyjechałem już po wyroku, on siedział z karą śmierci. Bardzo się biedak denerwował, trochę potem się śmieliśmy, bo on do mnie mówił "ojciec", a ja do niego "synu". No i szalenie przyzwoity i bardzo serdeczny człowiek. Poza tym **Maciek Jeleń**, syn pułkownika-lekarza, jednego z lekarzy osobistych Piłsudskiego. Prowadził grupę partyzancką w okolicach Skierniewic. [-]

* * *

[koniec]

rozmowa z nim o fikcyjnej iście i
o pow. P. D. K. S.